

# Gdy coś zanika, powstaje coś innego

Olgiard Ślizień

Wywiad z profesorem Aleksandrem Karczem

**Panie profesorze, gratuluję Nagrody imienia prof. dr. hab. Antoniego Marii Hoborskiego. Jak pan przyjął wiadomość o jej przyznaniu?**

Było to dla mnie dużym zaskoczeniem. Znam i doceniam wagę tej nagrody. Nie żebym był przesadnie skromny, ale miałem poważne wątpliwości, czy ja na nią zasługuję. Do dzisiaj mam te wątpliwości, choć jest to dla mnie bardzo miłe zdarzenie.

**Proszę powiedzieć, co wypełniało pańskie życie zawodowe. Jaką dziedzinę nauki pan uprawiał?**

Całe moje życie naukowe dotyczyło problemów chemicznej przeróbki węgla, w szczególności węgla kamiennego, ale również brunatnego. Zajmowałem się dwoma dziedzinami tej przeróbki. Pierwszą było odgazowanie, czyli koksownictwo i pochodne. Drugą – zgazowanie, czyli przeróbka węgla na różnego rodzaju gazy. Oczywiście dzisiaj te zagadnienia są w odwrocie. Wiemy jak wygląda sprawa z węglem. Choć pewne gałęzie są dalej bardzo potrzebne, choćby koksownictwo ma z naszego punktu widzenia istotne znaczenie, bo jesteśmy drugim producentem w Europie, jeśli chodzi o branżę przemysłową.

**Panie profesorze, to, czym pan się zajmował i zajmuje, ma zastosowanie w życiu. Jak pana dorobek wpływał, przekładał się na zastosowanie praktyczne?**

Zawsze starałem się, żeby moja praca miała praktyczny wydźwięk. Można powiedzieć, że bardzo aktywnie uczestniczyłem we wdrożeniu w Polsce technologii suchego chłodzenia koksu, która do dzisiaj pracuje w dwóch koksowniach w Polsce, w Przyjaźni w Dąbrowie Górniczej i tu u nas lokalnie w Hucie Sendzimira, gdzie była to nowość w Polsce. Muszę powiedzieć, że właściwie byłem jednym z tych, którzy aktywnie wdrażali tę technologię. Jeżeli chodzi o problemy zgazowania, to byłem recenzentem wielu prac, jak również prowadziliśmy programy rządowe w tym kierunku.

Zawsze interesowały mnie działania optymalizacyjne. Przełomowym momentem był wyjazd do Moskwy na trzymiesięczny staż w Moskiewskim Instytucie Technologii Chemicznej, to była wówczas najlepsza sowiecka uczelnia techniczna. Tam zaprosił mnie kierownik katedry, który był

gościem Politechniki Wrocławskiej. We Wrocławiu zapraszali gości, ale później dzwonił do mojego szefa, czy nie moglibyśmy pomóc i przyjąć ich przez tydzień w Krakowie. Chyba się dobrze zajęłem gościem, bo pokłosiem jego wizyty było to zaproszenie profesora Makarowa. Po trzech dniach pobytu zorientowałam, że nie będę w Moskwie robił tego, co chciałbym robić. Poszedłem wtedy do profesora Makarowa i mu o tym powiedziałem. Odpowiedział, bym przyszedł do niego za dwa dni. Kiedy go odwiedziłem, powiedział mi, że trzy dni wcześniej został uruchomiony trzymiesięczny kurs: „Zastosowanie cybernetyki w planowaniu eksperymentów”. Ja od razu się zgodziłem. Ten kurs okazał się dla mnie wielkim krokiem w przód. Zrozumiałem wtedy, jak ogromne znaczenie ma zastosowanie metod cybernetyki i praktycznie jej wdrożenie w technologii chemicznej. Wciągnąłem się w to zagadnienie na tyle, że nie poprzestałem rozwijać się w tym kierunku po powrocie do Polski, prowadziłem nawet wykłady z tej materii. Zarażałem innych tą tematyką i to stanowiło bodziec, że w 35 roku życia byłem już doktorem habilitowanym, co wówczas nie było częste. To był dla mnie skok w zakresie optymalizacji tych badań; to znaczy zrobić jak najmniej eksperymentów, bo są drogie, a uzyskać jak najwięcej informacji.

**Proszę powiedzieć coś więcej. Jakby mógł pan opisać taki przykładowy eksperyment, w prosty, zrozumiały dla laika sposób. Na czym polegało to zastosowanie cybernetyki?**

Ustala się pewną procedurę postępowania. Twoży się model matematyczny, sprowadzający się zazwyczaj do poszukiwania ekstremum funkcji, czyli maksimum, maksymalna wydajność, maksymalna jakość albo minimum – jak najmniejsze koszty, czy jak najmniejsze straty. Jest to procedura, jak to robić, żeby przy jak najmniejszym nakładzie – bo to są koszty – uzyskać najszybszą ścieżkę, drogę do dojścia do celu. Rosjanie byli w tym znakomici, zawsze mieli świetnych matematyków. To był 1973 rok, mieli już wówczas przemysł kosmiczny i przemysł nuklearny, gdzie te metody praktycznie stosowano.

**Powiedział pan, że ta dziedzina w dużym stopniu dzisiaj traci na znaczeniu, mam na myśli**

odwracanie się świata od węgla. Korzystając z niespotykanej często umiejętności, jaką pan posiada, mówienia, że to, czym się zajmuje, traci na znaczeniu, bowiem raczej inni podkreślają znaczenie swoich działań, czy moglibyśmy spróbować przewidywania, jak pan widzi przyszłość, rozwój w tej dziedzinie.

Najkrócej można powiedzieć, że rozwój będzie zanikał. Presja ekologiczna i kataklizm środowiskowy, który się szykuje, zmusi nas, by poszukiwać nowych dróg. Tak to będzie wyglądać. To nie pierwszy przełom w postępie technicznym, że coś zanika, a powstaje coś innego. Z tym się trzeba liczyć i nie należy sztucznie kreować pewnych historii, że będzie inaczej. Młodzi się na to nie zgodzą, bo dla czego mają za szybko umierać. Ja mam tego świadomość.

Panie profesorze, prowadzimy naszą rozmowę w trakcie pańskiej choroby, lecz nie widzę powodów, by pana nie zapytać, jakie cele badawcze, naukowe stawia pan przed sobą. Jestem bardzo ciekawy odpowiedzi po pańskim stwierdzeniu, że pana dziedzina zanika i będzie zanikać.

Muszę szczerze powiedzieć. Kończąc 82 lata, wygasa również we mnie chęć do pracy. Fizjologia robi swoje. Opuuszczam sobie, robię to, na co zawsze miałem ochotę. Czytam książki o wydziewiku historycznym. Nigdy nie miałem na nie czasu,

teraz mam. Jeśli chodzi o moje zawodowe sprawy, staram się unikać wykonywania recenzji, bo uważam, że powinni je wykonywać młodzi pracownicy. Jeszcze bardzo długo, będąc już na emeryturze, byłem cztery lata szefem Rady Naukowej Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla, który wówczas liczył od 250 do 400 osób. Był to olbrzymi instytut, ale wygaszałem tę działalność stopniowo. I dalej wygaszam. Chcę robić to, na co nigdy nie miałem czasu i to sprawia mi wielką radość. Już przekazałem pałeczkę moim następcom, moim wychowankom. Mam wielką satysfakcję, że ich nie powstrzymywałem, tylko chciałem, by się rozwijali. Wszyscy, których uważałem za perspektywicznych, zrobili doktoraty, a później habilitacje.

Dziękuję za rozmowę i jeszcze raz gratuluję nagrody, która – jak wiem już po naszej rozmowie – jest pięknym podsumowaniem pańskiej kariery naukowej.



fot. Z. Sulima

prof. Aleksander Karcz –  
uroczystość wręczenia tytułu  
Profesora Honorowego AGH

# Zawsze mogłem zajmować się rzeczami, które mnie pasjonowały

Ehrenfried Zschech – wywiad

Jak się pan czuje po otrzymaniu tytułu Konsula Honorowego AGH?

Czuję się bardzo dumny i zaszczycony tym faktem, odczuwam jeszcze większą bliskość z AGH, jestem częścią rodziny AGH, AGH stała się także moją Alma Mater. Tytuł Konsula Honorowego AGH ma dla mnie szczególne znaczenie, gdyż uczelnia ta jest jednym z najbardziej uznanych, nowoczesnych uniwersytetów w Europie, który nie tylko przyczynia się do prowadzenia badań naukowych na najwyższym poziomie, ale także do wprowadzania innowacji w dziedzinie zrównoważonego rozwoju

naszego społeczeństwa. Równie ważna jest dla mnie długoterminowa współpraca naukowa z AGH oraz pozauniwersyteckimi instytucjami naukowo-badawczymi w Krakowie, a zwłaszcza z Instytutem Metalurgii i Materiałoznawstwa PAN. Ponad dziesięć lat współpracy zaowocowało wieloma wynikami badań naukowych, ten okres był także okazją do nawiązania wielu serdecznych przyjaźni. Jednocześnie otrzymany tytuł Honorowego Konsula oznacza, że ciąży na mnie obowiązek, aby dalej przyczyniać się do prowadzenia owocnych badań naukowych oraz wysokiej jakości nauczania na

Olgiard Ślizień  
we współpracy  
z prof. Pawłem Ziębą  
i SJO AGH